|  |  |
| --- | --- |
| DPI Schriftzug Neu |  |

Dr Janusz Margański

Rozwiązłość i cnota. Laudacja dla Moniki Muskały

Heiner Müller, Thomas Bernhard, Elfriede Jelinek czy Werner Schwab mieli prawdziwe szczęście, że właśnie Monika Muskała oswajała ich w polszczyźnie. Po pierwsze dlatego, że zawsze robiła to arcydzielnie, po drugie zaś z tego względu, że wchodząc w krąg kolejnych literackich wtajemniczeń ostatecznie sprawiała, że autorzy wybitnie trudni zyskiwali w Polsce renomę także poza wąskim kręgiem wtajemniczonych czytelników, znawców. Czy ktoś słyszałby w Polsce o Wernerze Schwabie, gdyby nie Monika Muskała?

Po przekłady Moniki Muskały sięgają bowiem najwybitniejsi twórcy polskiego teatru: Krystian Lupa, Jan Klata, Mariusz Treliński, twórcy przywiązani do walorów słowa w teatrze, w językowej ekspresji niezwykle precyzyjni. Twórcy, których spektakle, wielokrotnie nagradzane, zdecydowanie poszerzały krąg odbiorców dzieł wybitnych pisarzy języka niemieckiego. Dość wspomnieć o sukcesach *Prezydentek* Schwaba czy *Wycinki* Bernharda w reżyserii Krystiana Lupy albo – ostatnio – *Rechnitz* Elfriede Jelinek w reżyserii Katarzyny Kalwat, wcześniej *Tytusa Andronikusa* Heinera Müllera w reżyserii Jana Klaty. A chyba nie trzeba dodawać, że właśnie na scenie tłumacz zdaje najtrudniejszy egzamin.

Dobrze o tym wiedzą aktorzy i reżyserzy współtworzący spektakle oparte na przekładach Moniki Muskały. Niezmiennie podkreślają oni wirtuozerię tłumaczki, potwierdzając doznania czytelników. Ja, jakkolwiek nie jestem niestety czy na szczęście ani Bernhardem, ani Schwabem, ani Müllerem, dorzucam swoje superlatywy - jako żywy tymczasem czytelnik i widz, ale także jako zazdrosny tłumacz, chłodny redaktor oraz czytający literaturę *sine ira et studio* badacz.

Wyliczenie mógłbym kontynuować, bo jest tyleż imponujące, co ciekawe, skoro na liście figuruje ponadto sam Friedrich Schiller i skoro Monika Muskała przyczyniła się swoimi przekładami do rozwoju najnowszej dramaturgii w Polsce. Wymieniłem te dokonania pośpieszenie, bo chciałbym powiedzieć kilka słów o tym, co moim zdaniem najciekawsze i co może przesądza o walorach przekładów laureatki i ich powodzeniu.

Otóż Monice Moskale udała się rzecz arcyrzadka, mianowicie udało jej się z rozwiązłości uczynić cnotę. I bynajmniej nie w tym sensie, jaki uchwycił La Rochefoucauld mówiąc, że L’hypocrisie est un hommage que le vice rend à la vertu, choć niewątpliwie sławetna elegancja znakomitego Francuza może mieć z tym związek.

Znakomita tłumaczka z upodobaniem eksploruje bowiem stylistyczne rejestry, w które na ogół wyprawiamy się z niejaką obawą. Odczuwa ją każdy, kto próbuje zanurzyć się w fekalną poezję Wernera Schwaba, kto tropi tworzywo tekstów Elfriede Jelinek, próbuje złapać oddech w językowych labiryntach zagadującego świat Bernharda, czy bezwiednie oddaje się rektoskopii, jakiej na Shakespearze dopuszcza się Heiner Müller. Teren to niebywale trudny: językowe fekalia i odpady, strzępy tekstów, także literackiej klasyki, znoszone do internetu, reprodukowane składnie, niekiedy kalekie, urągające gramatycznej przyzwoitości, bądź – przeciwnie – hiper poprawne, kompulsywnie układane w nieprzyzwoicie spiętrzonych konstrukcjach. Ileż cierpliwości trzeba, by dostrzec subtelność tej mrocznej poezji! Jakiej odwagi, by uznać, że rywalizuje z pięknem. A jakiej sprawności, by sztywne rygory nadużytej niemczyzny zderzyć z beztroską elastycznością polszczyzny, która w rękach tłumaczki staje się narzędziem iście diabelskim. Nade wszystko jednak trzeba bezwzględnej swobody w operowaniu wszystkimi rejestrami języka, czyli właśnie rozwiązłości. Rozwiązłości zwięzłej i zdyscyplinowanej, a więc takiej, która staje się cnotą, nawet jeżeli urąga sławetnej *claritas*, promowanej przez poetyki klasyczne. Horacy wszak rozwiązłości w *Liście do Pizonów* nie zalecał.

W tej szlachetnej *praxis* jest jednak coś jeszcze, o czym chciałbym na zakończenie wspomnieć. Tłumaczka bowiem, proszę państwa, jest istotą zamaskowaną. Realizując swoje dzieło mruczy pod nosem, niczym Kartezjusz po słynnym objawieniu: *larvatus prodeo*, czyli przed siebie podąża zamaskowana. Przypomina aktorkę, która jednak swoją partię odgrywa z nie do końca jasną intencją. Tłumaczy, owszem, pisarza/pisarkę, chce być i wierna, i piękna, ale zarazem sama wymyka się sobie. Mimo maestrii, nie panuje nad językiem, który nigdy wszak nie jest niewinny i nawet w próżni znajduje słuchacza i widza. I właśnie ten władczy język kreuje tłumaczkę na autorkę. *Aemulatio*, podpowiadały renesansowe poetyki: dorównać, a nawet przewyższyć.

Monice Muskale dziękują za pielęgnowanie tej wspaniałej cnoty. Kapitule Nagrody im. Karla Dedeciusa – za jej nagrodzenie. Albowiem, jak powiada Mencjusz, cnota zawsze zwycięża niecnotę.